

DAREK FOKS

Niewąski tydzień

DAREK FOKS

Niewąski tydzień

Wiersz do antologii „Księgarnia Państwowego Instytutu Wydawniczego przy ulicy Foksal w Warszawie we współczesnej poezji polskiej”

„Chodź, Lolitko”, szepcze
czule, szarpiąc
paczkę z plutonem
Lolitek, bo człowiek
o wyglądzie właściciela
większej ilości ogródków
strasznie potrzebuje jednej
na jutro. „Mogą być dwie”.

Jezu, żeby ten, który wnosi
paczki z Lolitkami
z ulicy, wniósł tu jeszcze
łóżko z ciepłą pościelą,
i żebym się w nim położył
i żeby ona usiadła w nogach,
w szlafroku, i żeby powiedziała
tym samym szeptem: „Skłamałam,

mówiąc: Pan Puzyna chyba
wyniósł wszystkie. Skłamałam,
a ty wyszedłeś stąd bez *Kamyków*”.
I żebym zasnął, zapominając
o egzemplarzu, którego nie zdążył
wynieść, i który już od lat
stoi tam, za mną, pośród czegoś,
o co nigdy bym nie zapytał.

I żeby Mogą Być Dwie
choć raz zapomniał reszty.

Sarajewo w ogniu

Zakochałeś się w tej wojnie,
czy co?

A myślałem, że moja miłość
do napisów na grzbietach książek
nigdy nie wygaśnie. Franz

Kafka dopala się w rogu,
na podłodze. Masz oko,
trochę czytałeś i jesteś cwany,

w ogóle robisz wrażenie. Franz
Kafka prosił o to. Ale
dlaczego walnąłeś w Joyce'a?

Jamesa Joyce'a. Spodobało ci się.
Jeszcze kilka takich strzałów,
a zacznę zgadywać, kto będzie

następny. Przede mną
jedna z większych rewolucji
w prozie XX wieku; za mną

niezbyt gruba ściana; nade mną
raczej cienki parapet;
ja sam też nie należę

do gruboskórnych. Mam nadzieję,
że nie kręci się tam koło ciebie
jakiś spryciarz z grubszą rurą,

którego mógłbyś złapać za rękaw
i zachęcić do działania
słowami: „Widzisz tamto okno?

Pokazałem mu, z kogo zrzynał,
teraz ty mu pokaż,
jak wygląda koniec literatury”.

17 V 92

Płacz niemowlęcia

Mariuszowi Zbiciakowi

Jedno z tych, do niedawna
nic nie znaczących, słów,
słowo *avocado*,
przyśniło mi się,
ostatnio, okrutne
i spolszczone w sposób,
jakiego by się nie powstydział

Miron Białoszewski. Konając,
zmuszony byłem odczytać je
w lustrze. Koszmar,
o którym można powiedzieć,

że pojawił się w porę,
że to jest jak dymanie córki
burmistrza,
że burmistrz ma dwie córki,
że prezydent też ma córkę,
że córka prezydenta urodziła
bliźniaczki,
że dymania jest na sto lat,
że *avocado*,
że nareszcie jest coś,
co mi się śni. Od niedawna.

Do niedawna śnił mi się
Trevor. Jakiś Trevor.
Podejrzany typ. Podobny
do tego, który nachodził
moją matkę i sprzedawał jej
opłatki. Dawno go tutaj
nie widziałem. Miałem
napisać wiersz
o Japonkach dla Mariusza.
Japonki są jak *avocado*.
Trevor coś o tym wie.

Udręka i ekstaza

Przygnębiony dużym zainteresowaniem,
z jakim w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie
spotyka się haiku [„Literatura na Świecie”,
1991, nr 1, s. 210–273], zastanawiam się,
czy jest jeszcze coś, co może mnie
tak przygnębić. Muszę przyznać,

że nie ma nic bardziej przygnębiającego
niż duże zainteresowanie,
z jakim w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie
spotyka się haiku [„Literatura na Świecie”,
1991, nr 1, s. 210–273]. Na szczęście,
masz dzisiaj lekcję religii,

z której się zerwiesz. Zrywaj się
i chodź tu do mnie, bo jestem przygnębiony
dużym zainteresowaniem,
z jakim w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie
spotyka się haiku [„Literatura na Świecie”,
1991, nr 1, s. 210–273]. Powiedz mi,

że mnie kochasz lub coś w tym stylu,
bo zrezygnowałem z papierosów,

żeby się źle poczuć
na wieść o dużym zainteresowaniu,
z jakim w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie
spotyka się haiku [„Literatura na Świecie”,

1991, nr 1, cena 9000 zł]. Weź papierosy,
jeśli mnie kochasz, bo jestem przygnębiony
dużym zainteresowaniem, z jakim w Polsce
spotyka się duże zainteresowanie,
z jakim w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie
spotyka się haiku [„Literatura na Świecie”,

1991, nr 1, nakład 15 000 egz.].

Nieudana próba wyjaśnienia auto- rowi „Balu manekinów” zasady dzia- łania telewizora

Nie chciałbym być chorwackim wariatem,
w Chorwacji rzucają bombami
w domy wariatów. Pozbawiają je
wody, elektryczności i okien,
co czyni beztróskie życie wariata
życiem pełnym niebezpieczeństw.

Niełatwo też być trąbką. Teraz,
gdy ten, który umiał grać na trąbce
umarł, trąbki opuszczają futerały,
tworzą wielkie stada
i wędrują poszukując miejsc, gdzie
już ich nikt nie zapluje.

Dobrze, że mi nie powierzono misji
utworzenia rządu. Po jakimś czasie
musiałbym zjeść polską kolację
z Margaret Thatcher, a wtedy
duch Bobby’ego Sandsa mógłby
nazwać mnie głupim skurwysynem.

Jeżeli mogę wybierać, to chcę być
Marianem Kociniakiem, udającym Mariana
Kociniaka, i z dłonią na piersi Grażyny
Barszczewskiej recytować twój wiersz
o dotykaniu ładnych piersi,
nie schodząc przy tym poniżej
pewnego poziomu. Śmiało, Bruno,
wyjmij młotek z szuflady
i walnij nim w tę panią, która
za chwilę użyje słowa „dobranoc”.
Jest od nas dużo mniejsza,
powinieneś dać sobie radę.

Legendarny Carlos

Chłopaki, legendarny Carlos
żyje. Od godziny
siedzi na przystanku
autobusowym przy ulicy
Kopernika,
który na pewno umarł.

Posługuje się polskim
dowodem osobistym,
wystawionym na niejakiego
Darka Foksa, i paszportem
na to samo nazwisko.
Dokumenty są kradzione.

Ponadto ma przy sobie
pióro, które może sprawić,
że poprosimy o wsparcie,
i stukartkowy zeszyt w linie,
zapisany atramentem,
który jeszcze nie zadziałał.

Przypuszczamy, że wsiądzie
do siódemki, bo tylko
siódemka może go zawieźć
do tej jego Meinhof,
którą nazywa Gzęgźólką,
Malwinką i Rysiem.

Nasi ludzie, wyposażeni
w specjalne odznaki,
wsiądą na następnym przystanku
i walną legendarnego Carlosa
na jakieś dwie lub trzy
stówy. Przyślijcie ambulans.

Niewąski tydzień

Dzień, w którym runie Troja
porannego wzwodu,
a najszybszy chłopak w mieście
zapropnuje kolekcjonerom
kamienie z jej murów.

Dzień, w którym wejdziemy do sklepu,
weźmiemy zakładników
i powiemy glinom,
że tylko Clint Eastwood

jest w stanie im pomóc.

Dzień, w którym Eskimosi
dojdą do władzy, zimny powiew
zatrzyma nas w domach,
a starzy ludzie powiedzą,
że za wcześnie na zimę.

Dzień, w którym *Fiński nóż*
Andrzeja Bursy
zostanie wyparty
przez *Izraelskie uzi*
bezimiennego autora.

Dzień, w którym przestaniesz
twierdzić, że awangarda ciągnie,
i dołączysz do tych, co sądzą,
że popycha [bo popycha,
popycha, i popycha].

Dzień, w którym wypłynie Czapajew,
a góry, drzewa, niebo,
ptaki, paru starych kumpli
i taka jedna
powiedzą: „Czapajew wypłynął”.

I dzień, w którym Ezra Pound
nie wytrzyma, zejdzie z fotografii,
na której umieścił go
Henri Cartier-Bresson,
i trzepnie mnie po łapach.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/foks-wiersze-o-fryzjerach-niewaski-tydzien-cykl/>

Tekst opracowany na podstawie: Foks Darek, Wiersze o fryzjerach, Multico, Lublin 1994.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Benjamin Horn@Flickr, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.